





XVIII 1. 549-557

<http://rcin.org.pl>

W I E R S Z E
Z B I E R A N E Y D R U Z Y N Y
z R Ę K O P I S M A P E W N E G O
W Y B R A N E.

Y

K U Z A B A W I E C Z Y T A I Ą C Y M

Interpone tuis interdum gaudia curis.



D O D R U K U

P O D A N E.

w W A R S Z A W I E

w Drukarni MITZLEROWSKIEY

Roku 1772.

<http://rcin.org.pl>

WIERSSZ

ZBIERANKA PRACZYNY

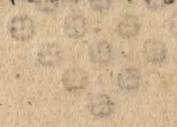
Z REKONSTRUKCJI



KU SĄSIEDZIE

Wieloletni

XVIII 1.549



DO DRUKU

T O D A N I E

WARSZAWIE

w Drukarni

Roku 1772



W I E R S Z E

ZBIERANEY DRUZYNY

O M I Ł O S C I.

JEsień w owoc, w śnieg Zima, Wiosna w kwiaty syta,
Lato w kłofy, à Miłość we łzy iest obfita.

I I.

W miłości płacz się rodzi, miłość łzy wywodzi:
Ktoby wierzył, że ogień wodę z siebie rodzi?

I I I.

Miłość iest ogniem, bronić się nie godzi
Ognia, chociaż kto dla ognia przychodzi.

I V.

Wszelkim chorobom lekarstwo się zdarza,
Jedyna miłość nie chce znać lekarza.

V.

Rzeczę kto, że tey rany nie zgoić nie może,
A ia, że ią czas zgoi, gardło moje łożę.

V I.

Wiem ia, iako są ciężkie miłości zapały,
Wiem iak złote, iak bolą ołowiane strzały,
Y lubo namieniłem, że czas ulży ranie,
Nie przeczę iednak temu, że blizna zostanie.

A 2

V I I.

Miłość gdy się z podobieństw obyczajów rodzi,
Wszystkie niepodobieństwa nadziejami siodzi.

Miłość ślepa największych trudności nie widzi,
Miłość wsparta odwagą z niebezpieczeństw szydzi.

Miłość otchłań jest tęsknic, miłość rdza wolności,
Robak psujący z gruntu kwiat buyny młodości.
o Matżeństwie.

W małżeństwie mowisz: roskosz. à ia mogę przyjąć,
Ze iedna kropla miodu, ale żółci tyfiąc.
o Kości z boku.

Panie! rąk twoich ofobliwzje dziło
Około kości wziętej z boku było,
Jakże ia nie mam tej cząstki miłować,
Dla ktorey przyszłość samemu pracować?
Na ożenienie starego z młodą.

Bogaty człowiek lecz już w starej dobie
Poymuie młodą lubienicę sobie,
Y dobrze: my go chwalić będziem z tego,
Ze fundusz czwini dla człeka młodego.
Ożenionemu z takomstwa.

Ożeniłeś się z babą nieboże Philagu,
Pieniądześ wziął za żonę, à babę w posagu.
Na pizmujące się stworzenia.

Co ciała swe balsamy y foki smarują,
Zawczasu z nich potrawę ziemi przyprawują.
Na niemocne mdłey ptci kroki czy korki.

Często się trafia, że za darowizną
Słabe koreczki rade się poślizną.

Venus na żółwiu stojąca, z napisem.

Venus na żółwiu stoi, na co? trzeba wiedzieć:
Ze Panna nie ma biegać, ale w domu siedzieć.

Na wino z wodą.

Pożal się Boże! zły dobremu żony,
Bacchus z Therydą tu jest ożeniony.

Odrożność

Ostrożność po szkodzie.

Zwierz ginie w sidle, w sztuczney pajęczynie mucha,
 Człowiek mlekiem sparzony, y na wodę dmucha.
Co komu miło Sc. Tatarzynowi miłszy Krym iak Rzym.
 Coż nad Rzym piękniejszego jest głowę Europy?
 Przecież woli Ordyniec swoje Perekopy.

Y mądrzy czasem błędzą.

Bywa, że drugich ucząc, czasem mistrz poblądzi,
 Bywa często karany ten, co drugich śądzi.

Korzystać z frasunku.

Lat y szczęścia frasunkiem sobie nie przydamy,
 A boday lat frasunkiem sobie nie skracamy.

Nieuchybnosć wyrokow.

Naydzie wyrok od wiekow przeznaczony komu,
 Tyfiąc głow odtrąciwszy w polu, głowę w domu.
 Naukler, co nie utonął do Indyj nowey
 Zegluiąc, tonie pod czas w sadzawce domowey.

Jednemu.

W cudzym śpiz domu, y tam więc prześiadasz,
 Więc słusznie powiem, że w gościuie iadasz.

O drewnianym budynku.

Piękny masz piec w drzewianym budowaniu Panie,
 Coż z tego? dom w piec włożyć, kiedyc drow nie

O muchach.

(stanie.

Wiele tu much, powiadasz; wierzę twoiey mowie,
 Przydawszy y te, ktorych tak wiele maż w głowie.

Złe kupno po piianu.

Gdyś kupił konia, à o iednym oku,
 Wprzod Węgierskiego napiwszy się foku.

Rzekł ktoś, u twego blisko stoiąc żłobu:

Koń oka niema iednego, Pan obu.

Na wilczurę zimową.

Zgoda z wilkiem przez zimę, chociaż cię ozonie,
 Nie ochrapniesz, chowaiąc pierś w tey ochronie.

Do iednego.

Kro innyć orze, kto innyć zaśiwa,
 A same tylko twe nieboże żniwa.

Odpowiedź.

Bracie coż czynić? dawno powiadaia:
Jako kto mierzył, tak mu odmierzają.

Na Pyszalke.

Nie zgadnę, chociażbym miał y z Oedypem znowę,
Czapkę na bakier nosisz, czy też własną głowę.

Na Wąsala.

Nie chciałbym z tym zafiadać, co ma wąsy długie,
Sam piie, a na wąsy bierze tyle drugie.

Na boynego w mowie.

Wszystko dać obiecuie, przecie nic nie daie,
Ręka ust słuhać nie chce, złe to obczyaie.

Na otwarte pierśi.

Chodzi druga iak mamka, pierśi pokazała,
Jakoby ustawicznie dziecie karmić miała.

Na starca w świetney barwie chodzącego.

W'świetney barwie choć stary chodzisz, nie do mody,
Chcesz być rożą, a poznać żeś grzyb z sprofney brody.

Na Żołnierza z nieuczefaną głową.

Mowisz wara! Brawuro: a nikt się nie boi,
Darmo się fantazya kawalerska stroi.

Luboś lonty powiesił na głowie moy miły,
Kiedy polhak w Cekauzie, darmo twoie siły.

Na żołnierza z pałaszem w węgorzowey capie.

Ten Tatar, bachmata inny pokazuie,
Ten łuk, strzały; ow sumnę za wykup rachue,

Znać ci zażyć umieli w potrzebie oręża,
Tyś zaś płatał przy bagnie węgorza nie męża.

Na Dłużnika.

Mnieś winien, a nie płacisz, Praktykowi złota
Nie żałujesz: to głupstwo, a owo niecnota.

Stolarz z Doktora.

Przedtym chorych dobiał; teraz trumny robi,
Tak dwoiakim rzemiosłem ieden cmentarz zdo.

Na Piotra. Dialogismus.

Nasz Piotr Pan wielki: coż, ma siła włości,
Albo pieniędzy? iako sadła w kości.

Czy

Czy w wielkim domu y zacnie zrodzony?
Oyciee Szwiec, y to nie pilnował żony,
Czy handel wie dzie? tym się nie z bogaci.
Czemuż tedy Pan? nie rad długow płaci.

Do Tegoż.

Widziałem Pietrze wczoray twoią Panią,
Y wierę nie wiem; czemu iey twarz ganią.
A widzę miała Bogow chętnych sobie,
Ze wyrazili gładkość w iey ofobie,
Tak, że gdyby mi tak nieba sprzyiały:
Aby mi takie trzy żony wraz dały,
Pewniebym niebu nie chcąc zostać dłużnym,
Oddał dwie diabłu, à trzecią w oduznym.

RAKI. (a)

Cnota cię rządzi, nie pragniesz pieniędzy,
Złota dosyć masz, nie boisz się nędzy.
Czystości służyysz nie swoiey chciwości,
W skrytości mieszkasz, nie przywabiasz gości.
Szyciem zarabiasz, nie wygrywasz w karty,
Piciem się brzydysz, nie bawisz się żarty.
Matki się boisz, nie chybiaz kościoła,
Gładki to anioł, nie zła dziewczka zgoła.
Szumnie ważysz mnie, nie frebro w kiefzeni,
U mnie wprzod rozum niż miłość się zmieni.

Smiech y płacz.

Kiedyć rożane śmiech stuli jagody,
Dufza ma pogrzeb w dołkach twey urody,
Kiedyć zaś łzami oczy się zawarły,
Tą wodą wstaie wkrzeszony umarły,
Przyśięgam, niewiem: przyśięgam bez grzechu,
Zkąd cię pochwalić, czy z płaczu, czy z śmiechu?

Do Anny.

Gdy się o cud piękności przy iabłku swarzyły,
Y po sądzie z nierówną cerą odchodziły

(a) Wiersz wspacznny, po tać. Carmen Cancrinum
sive retrogradum.

Trzy swarliwe Boginie, dałyć po kleynocie: (cie.
 Ześ *Venus* w twarzy, *Juno* w chodzie, *Pallas* w cno-
Na statug Wenery z Marsēm.

Marfa z Wenerą tak złał *Miron* z miedzi,
 Ze gdy niewierny *Wulkan* żonę śledzi,
 Mniemając, że to nowe są kradzieży,
 Siecią ich nakrył, y po Bogow bieży,
 Z temi iak przybył y *Mars*, y *Dyona*,
 Zdziwią się swoim kształtom *On* y *Ona*.
A *Wulkan* westchnął, y rzekł zawstydyany:
 Czemużem przedtym nie tak oszukany?

Do Anny.

Ktoć rozum tak zaostrzył, że skrytey natury
 Tajemnic, **ANNO**, kunszty przenikasz? *Merkury*.
 Komuś za cnotę, ktorey żaden nie rozerwie
 Powab, komuś za czystość powinna? *Minerwie*.
 Ktoć płeć dał tak nadobną, zkąd tak śliczna cera?
 Ktoć jagody farbował? włos złocił? *Wenera*.
 Zkąd strzały w oczach twoich, ran moich przyczyna?
 Zkąd w nich pochodnie y blask? zkąd! od *Kupidyna*.
 Kto dał wdzięk kaźdey sprawie, dźwięk ustom y głosy
 Nie podlejsze *Anielskich*? *Febus* złotowłosy.
O szczęfna *Dziewko*! ktorey dają dary z gury:
Febus, *Kupido*, *Venus*, *Minerwa*, *Merkury*.

W I E R S Z E

T E G O Z G A T U N K U .

Na długą y niezrozumianą mowę.

Pytasz mię, czylim doszedł mowy twoiey wątku?
 Jakże mam pomnieć końca? nic pomniąc początku.

Na mowę nikczemną y optakaną.

O miłosierdziu mowisz, słucha y ow, y ia:
 Godna jest miłosierdzia twoia oracya,

Na mowę

Na mowę nic do rzeczy.

Taka jest mowa twoja o wojnie y zbroi,
 Jak gdyby tchorz się groził, kura się go boi,
Podagryk do nieuważnego.

Muszę rzec na twoją tak nieuważną mowę,
 Ja choruję na nogi, ale ty na głowę.
Na zbyteczne pijaństwo.

Zażyłem dobrej myśli, to mówisz; à to ia:
 Sameś nie fwoy, à iakże myśl jest dobra twoja.
Na pomiarkowanie w picciu.

Rzekł ktoś w ochocie: będę pił, iak konie piły,
 Pił w miarę mówiąc: konie nie pija nad siły.
Na roż.

Już inśi do upadłej gdy pili niedoli,
 Rzekł moderat: naywięcey iam pił, bo do woli.
Na roż.

Abym był zdrow, Sądzie piiesz często do mnie,
 Nie oddajęć, abys żył dłużej, pijąc skromnie.
Na korrupcyę w sądach.

Kto chce złego uyść w sądach, uydzie nie nogami:
 Uydzie złego wżysfkiego pełnymi rękami.
Na roż.

Bywało przedtym w Polfcze państwo *Ziemowita*,
 Lecz teraz większym panem w sądach *Miechowita*.
Chory na uroki.

Skarzysz się, że chorujesz często w Trybunale,
 Z częstych rokov na urok chorujesz Michale.
Na roki Trybunalskie.

Gdybyś tyle lat miał żyć, ileć dano rokov,
 Przeszedłbyś Matuzala, y starych prorokow.
Gdzie papier naydroższy.

Pytasz mię, gdzie naydroższy jest papier Marcinie?
 W Piotrkowie Trybunalskim mieście y Lublinie.
Na długi.

Czemu to, co kto winien, długiem nazywają?
 Bo długow pospolicie długo nie oddają.

Na niewiarę

Na niewiarę kredytora.

Nie pożyczę, nie wierzę żadnym obyczaiem,
 Wolę być zawsze Dzierkiem, niżeli Czekałem.

Na nieproporcję w budowaniu.

Brama była zbyt wielka, a zaś miasto małe.
 Rzekł ktoś: zamknijcie bramę, wyidzie miasto całe.

Na roz.

Dom mały, a piec wielki masz u siebie Janie,
 Dom w piec włoż, jeżeli dREW ci na opał nie stanie.

Na białe wąsy.

Czyś mąką was przykurzył, czyś bywał we młynie?
 Czyć z nosa ustawicznie biały balsam płynie?

Na swy wAs bez brody.

Siwy wAs bracie nosisz, a krty nie masz brody,
 Przecieżes dziwny człowiek, y stary, y młody.

Oszczędność po czasie.

Jesz wieczerę z kapustą, abyś mi dowierzał,
 Gdybys tak obiadował, nie takbys wieczerzał.

Na żołnierza mądrego.

Trzyma w ręku kopią Bogini mądrości.
 Pallas z tobą y pałasz w piękney społeczności.

Na żołnierza lekarza.

Dobryś człowiek, nigdyś się krwią ludzką nie zmasał:
 Y czegoś nie mógł żołnierz, toś lekarz dokazał.

Na żołnierza zbiegłego.

Biegły masz dowcip, moy Jachniku drogi,
 Biegłą y pamięć, naybiegleyfze nogi.

Na Domatora zchorzem podszytego.

Podagrą się wymawiałz od woyny Bawzali,
 Takich ci tam potrzeba, by nie uciekali.

Na Proźniaka.

Ni woynie, ni dworowi twe się życie zgodzi
 Proźniące: stojąca woda żaby rodzi.

Na Leniucha pusibrzucha.

Powiem ci szczerze, ktorem postrzegł w tobie wady:
 Wstawiłz ieść, a ziadłszy spać, te twoie przyfady.

Na chępli-

Na chępliwego.

Chwalisz się, że się w pracy nigdy nie zmordujesz,
Wierzę, bo iey nie zaczniesz, trudu więc nie czujesz.

Na Gacha młodego.

Zeby z ciebie starego nie widziano dziada,
Umrzey pokiś iest młody, ta iest moja rada.

Na Gacha lezniego.

Twarz malujesz, na głowie włos farbuiesz siwy,
Malowanyś ty Człowiek, nie człowiek prawdziwy.

Na Lekarza Okulistę, na duszy ciemnego.

Oko leczysz, sam iesteś w grzechowey ciemnicy,
Patrz, abyś oko lecząc, nie raził zrzenicy.

Na iednookiego.

Jednym okiem ty więcej widzisz, każdy mniema,
Widzisz u mnie dwa oczy, a ia iedno dwiema.

Na zyzowatego.

Twarz twoia iako słońce pod ciemnym obłokiem,
Ah nam! że na nas dobrym nie poglądał okiem.

Na Bogacza grzesznika.

Złoto glansu nie przyda, jeżeli u Pana
Kaśem grzechu szpetnego dusza iest zmazana.

Na żebraka.

Prosisz mię na chleb, Panem z tych słow sądzę ciebie,
Mowisz: dla siebie proszę, nie proszę do siebie.

Na tegoż.

Powiedz, czemu żebrakiem nazywaś się bracie?
Zebra gołe w odartej mowią za mnie szacie.

Na Skąpego.

Gdy dać przydzie, twa zawsze twarz chmurą osuta,
Jak u Plutona widzę iest u ciebie pluta.

Na tegoż.

Będą cię twoie pieniac pieniądze nieboże,
Y szcudroty Trybunał nauczyć cię może.

Na tegoż.

Jest na niebie znak, co się Arcitenens zowie,
W tymes się znaku rodził, twoiec skępstwo powie.

Na tegoż.

Na tegoż.

Przez prawdziwe w pałacu twoim okna wchodzą
Dary, przez malowane zaś okna wychodzą.

Na Sługę złego.

Widział ktoś złego sługę na drzewie zwiśłego,
Rzekł: proszę o latorośl z drzewa tak buynego.

Na Sługę szkodnika.

Niechającym, mowisz, zgubił w srebrnym pukiel rządzie,
Więc też niechający stuk, puk, cierpieć trzeba będzie.

Na Młynarza krzywdzącego.

Nie prostey jesteś człowiek, iak widzę, faryny,
Furfur otręby kradniesz, podźże do drabiny.

Na tegoż.

Jak uważam, nieboże ucierpiłz ty wiele,
Bo się tobie za wszystkich y skrupi, y źmiele.

Na Karła, czyli Pigmeyczka.

W trunie wszyscy będziemy po tym życia zgonie,
Gdy umrzełz, w pufzce będziełz drobny Mirmidonie.

Na tegoż.

Kazałeś twarz ogromną odmalować Mały,
Wierz mi, że twarz masz większą, niżeliś sam cały.

Na tegoż.

Cedrom inni swoy równać wzrost mogą ogromy,
A ty Poziomka jesteś, boś człowiek poziomy.

Na tegoż.

Schyl się Olbrzymie, ciasna jest fortka do nieba,
Małemu, idąc w niebo, schylać się nie trzeba.

Na szalony rozum.

Salonyć rozum wszyscy przypisują,
Szaloną pamięć w tobie uparrują,
Przeczyłem temu, ałem zwyciężony:
Szalony rozum masz, boś sam szalony.

Cieężkość z niedostarku.

Rzecz dziwna, cięższa jest proźna kalera,
Niż ta, w której jest rzeźnista moneta.
Choć pełny groszow mieżzek ciężki bywa,
Wierzcież mi, ciężey bardzley, gdy ubywa.

Oszukanie.

Oszukanie.

Już dokonywał, y ledwie tchnął mało,
 Oddając Bogu duszę, ziemi ciało,
 Aż iak postyfzał Piotr, że przy żalobie
 Zonka o nowym mężu myśli sobie,
 Chcąc iey rozerwać takową swawolą,
 Ożył, chociaż miał umrzeć dobrą wolą.

Do Wawrzyńca.

Chcąc roste ryby przywabić do brzucha,
 Przymykasz płotki Wawrzyńcze do ucha
 Wiadomym żartem, y pytasz ich: ieśli
 Wiedzą, gdzie racy Dziadusia roznieśli,
 Chceszli dobrego pracę podjąć wnuka?
 Nie ryb się o to pytay, ale kruka.

Na Wdowy.

Gdybym miał pojąć, tębym pojął Wdowę,
 Ktorey mężowi kat zakręcił głowę.
 Bo te Maruchy pod żalu płaszczykiem,
 Wypadną co raz na plac z niebofzczykiem.
 A iabym swey rzekł: nie pleć moja żono!
 Y nie chwał tego, co go obwieszono.

Na poprawiaczow Opatrzności Boskiej.

Pod grufzką sobie leżąc, mówił chłop: moy Boże!
 Czem też tak wielka grufzka iak dzban być nie może?
 W tym grufzka na nos spadła, a chłop mowi z Panem:
 Nosbym był stracił, gdyby grufzka była dzbanem.

O Dziadowodzu figlarnym.

Dziadowodz, gdy mu często dziad ślepy wymawiał:
 Ze czuł węchem, gdy mięso z torby mu wyławiał;
 Sprowadził nad pokrzywy dziada, mówiąc: woda.
 Wyzuycie się moy Oycze, bo obuwią szkoda.
 Sparzonemu rzekł chłopiec: Oycze w tey kąpieli
 Mniemałem, żeście węchem czuć pokrzywy mieli.

Do Zoila.

Szczypiesz mię, mówiąc żwawie Zoilu zajądły,
 Ze nie wielom do imaku me wierze przypadły,
 Wiele

Wiele głupich na świecie, mądrych bardzo mało,
Otoż mnie się nie wielom podobać dostało.

NAPISY NA DOM

y na części jego. z wierszow

MIKOŁAJA REIA z *Nagłowic*

wybrane.

NA DOM.

Błogosław w tym Domu Panie,
Y mieszkanie, y mieszkanie.
Gdys dopuścił ten Dom stawić,
Racz go Panie błogosławić.
Nie day Panie złemu szkodzić,
Aby nie śmiał w ten Dom wchodzić.
Sobiem zbudował nie tobie,
Ty też buduy gwoli sobie.
Niech kto jako chce poprawia,
Každy ku swey myśli stawia.
Kto szacuje cudze sprawy,
Na swym bywa błazen prawy.
Wszystko próżność tego świata,
Wszystko skażę długie lata.
Nie się tu nie ubezpieczy,
Czas wżech skażę bywa rzeczy.

NA WROTA.

Rozkaż Panie, kto tu wchodzi,
Niech nikomu nie nie szkodzi.
Kto tu wchodzi temi drzwiami,
Niechże idzie zgodą z nami.
Kto tu wchodzi do Pokoju,
Niech się zachowa w pokoju.

Gdy

Gdy tu wchodzisz, na to pomniey,
Byś się obfzedł iak nayskromniey.

Nie otwieraycie się wrota,
Z kimby Pan użył kłopotu.

Kiedy kto wieźdza w te wrota,
Niechay będzie iezdny Cnota,
Kto tu wieźdza temi wroty,
Zostaw na polu kłopoty.

Jedziezli tu na niezgodę,
Raczey w Karczmie miey gośpodę.
Wrotny skryi się, schoway klucze,
Gdy napaśnik do wrot tłucze.

NA OKNA.

Gdy chcesz z okna mieć wyrzeuie,
Miey na wodzy pomyslenie.

Kiedy wyrzysz z okna tego,
Wznieś oczy do Pana swego.
Patrz, zkąd tędy światło wchodzi,
Tamże niechay twa myśl godzi.
Tędy wchodzi światło z nieba,
Tamże nam poglądać trzeba.

NA KOMINY.

Smaczniey się więc piie piwo,
Gdy w komin kładą łuczywo.
Każdego zła myśl ominie,
Siedząc z czaszą przy kominie.

Komu zimno, bardzo chwali,
Gdy się na kominie pali.
Możemy posiedzieć do dnia,
Kiedy mamy ciepło z ognia,
grzanki piec z piwo siec.

NA WSCHODY.

Dybieszli tędy piiany,
Dzierz się żerdzi, trzymay ściany.
Jeżliś nie latał za młodu,
Strzeż się zlecieć z tego wschodu.

Waruy

Waruy chybić na doł drogi,
Jeźlić się plątaiaą nogi.

Pianemu przyidzie snadnie,

Choćby nie rad z wŃchodow Ńpadnie.

Kto ztąd Ńpadnie, dłuęo ięczy,

Bowiem tu Ńkok nie zaięczy.

Radzę tędy zchodź roŃtropnie,

Byś nie zliczył głową Ńtopnie.

Licho ten, nie cerno zęadnie,

Kto z tych wŃchodow na doł Ńpadnie.

NA SKLEPY.

Kto tu kradnie, kaźdy wiŃi,

By więć miał y koźuch liŃi.

Chceźli z chwałą użyć Ńwego,

Nie ruźzay tu co cudzego.

Niech cię tu myśł nie uwodzi,

Więć, że powroz bardzo Ńzkodzi.

Gdy tu wnidzieź, miey myśł w groźie,

Więć, że źle bydź na powrozie.

Wnidzieźli tu, to wieđz pewnie,

Zeć za miaŃtem bydź na drewnie.

Kto Ńię o te drzwi pokuŃi,

Targać Ńzyią powroz muŃi.

Miay Bracie, zła tu Ńprawa,

Obwieźą tu y bez prawa.

Jeźli tu odbieź kłodeę,

Weźmieź Ńtryczek za robotkę.

NA KUCHNIE.

Kaźdy Doktor to ci powie,

Ze ztąd y niemoc y zdrowie.

Bardzo ten gmach niŃczy Pany,

Jako piekła nie natkany.

Co tu kolwiek przez rok wnioŃą,

WŃwŃtko brzuchem precz wynioŃą.

Kuchnia ieŃt gmach dla roŃkoŃzy,

Lecz bardzo mieźzek puŃtoŃzy.

Wefelzym

Wefelszym Pan krokiem chodzi,
Gdy się mieżek z kuchnią zgodzi.

NA ŁAZNIE.

Darmo kąpież z wierzchu ciało,
Jeżeli wewnątrz co przywrzało.

Nie wypoci tego w łaźni,

Kto się na sufzy pobłaźni.

Nie pomoże zmyć brud z ciała,
Jeżeli Dusza się zbrukała.

Nie pomożec Barskie mydło,

Jeżeliś na duszy straszydło.

Myi się iak chceż w rey kąpieli,
Woda kruka nie wybieli.

NA STAYNIE.

Często się więc z mieżkiem wadzi
Staynia, gdy ją kto przesadzi.

Tu zawždy idą pobory

Tak z gumną iako z komory.

Kiedy staynią chceż ofadzić,
Masz się pierwey mieżka radzić.

NA PIWNICE.

Ten gmach y niemoc y zdrowie
Czyni, niechay Doktor powie.

Tu zły zawrot cierpi głowa,

Krok się chwieie, mieni mowa.

Tu jest Circe gospodyni,

Ktora z ludzi świnie czyni.

NA RATUSZE.

Ten Dom można zwać Dom Boży,
Jeżeli się w nim cnota mnoży.

Ktoby cnotę miał swą zdradzić,

Niechay tu nie chodzi radzić.

Dom to Raycow jest y Rady,

A nie zdraycow ani zdrady.

Kto w tym Domu pragnie sądzić,

Niech wprzod siebie umie rządzić.

II.

W I E R S Z Y K I

albo

D E W I Z K I

Na tyszki lub inne drobne rzeczy, z Tegoż wybrant.

Piękna robota,
 Przy sławie cnota,
 Z łyka forboty,
 Szlachcie bez cnoty.
 Wszystko przemienie
 Sława nie zginie.
 Przy kaźdey sprawie
 Pomniey o sławie.
 Szlachcie bez sławy
 Jak osieł prawy.
 Piękuie, kto oczy
 W ziemię nie tłoczy.
 Zahamuy zgoła
 Niecnocie kosa.
 Zawzdy swawolą
 Szpetnie ogolą.
 Kto sieie pforę,
 Ten źnie nie cnotę.
 Nikt się nie boi
 Kto z cnotą stoi.
 W kaźdey rozmowie
 Strzeż cnoty w głowie.
 Dałlic Bog dary
 Używay miary.
 Na umyśl hardy
 Miec munttuk twardy.
 Przemięrzła sprawa
 Harda postawa.

Żgarz na biefiedzie
 Kozieł na ledzie.
 Na fzerpe sprawy
 Zwyczaj mistrz prawy.
 Przy złym nałogu
 Omierzniefz Bogu.
 Człek w złym nałogu
 Swinia w barłogu.
 Złamie ćwiczenie
 Złe przyrodzenie.
 Chcefzli bydź z Bogiem,
 Kłóć się z nałogiem.
 Rozmyśłay się bracie
 Co ma przypaść na cie.
 Sucho kożuch piorą
 Tym, co cudze biorą.
 Dobra cnota w fremiędze,
 Byś miał przycierpieć nędze.
 Pięknie się ten stroi,
 Co się Boga boi.

M I Ł O S T K I

W I E R S Z I.

BĘdąc nad młode moje lata śmiały,
 Piąłem się na wierzech Helikonfkiej skały,
 A nie doszedłfzy iefzcze na poł drogi,
 Począłem śpiewać nieśmiertelne Bogi.
 Już Encelada, iuż dziewięćfkiego
 Briareufza, iuż wartogłowego
 Smierć wfpominając Rheta, kiedy one
 Okrutne gory na kupę zniesione
 Ich przywalały, a gęfte pioruny
 Wparły do domu czarney Perfefony.

Potymem pióro nagotował swoje,
 Bitne hermany y surowe boie
 Podać rytmami wiekopamiętnymi
 Przyśliemu czafu, chcąc między mądrymi
 Słynać Póëty, odkąd bystre konie
 Zapala Tytan, aż gdy w morzu tonie :
 A podobnym przedśiewzięciu memu
 Tym był dogodził sławy pragnącemu ;
 Ale mi Venus drogę zabieżała ,
 Y sposob inny do tego podała :
 Poydź, prawi, za mną, nie twoiey to głowy
 Opisać Bogi nabożnymi słowy,
 Krwawym też dziejom Marfa walecznego
 Głosu y rytmu trzeba ogromnego.
 Niech to *Grochowski z Kochanowskim* śpiewa,
 A z tąd się *Bielski* niech lauru spodziewa ;
 Ja tobie mirtem y kwiatem rożanym
 Ozdobię skronie nigdy nie przebrany,
 Pij z mego zdroiu, w którym też uczony
 Zamaczał głosne *Kochanowski* strony,
 Z ktorego także chłystnąwszy, wesóło
 Rym pieie *Morsztyn*, à ia mu na czoło
 Kosztowny wieniec dawno zgotowała,
 Jakiegom iezcze żadnemu nie dała.
 Poszedłem za nią, gdzie obfzerne morze
 Piękne żyznego Cypru brzegi porze,
 A tam pod mury Pafu bogatego
 Piłem ze źródła wodę kryształnego
 Chłodną, roskofzną, ale utrudzony
 Wypiłem zaraz z piaskiem pomącony
 Dziwny trunk iakiś, bo miasto ochłody
 Dodałem fercu płomienistej wody,
 Y tamem zaraz już wpołmartwy prawie
 Upadł, zemdlawszy na zieloney trawie,
 Płacz mi się udał, à łzy z oczu słone
 Ciekły iak śniegi słońcem roztopione ;

Wzdy-

Wzdycham, narzekam, chce się niewiem czego,
 A serce pała od ognia skrytego.
 Śmiała się z tego na złocistym tronie
 Matka miłości, piasłując na łonie
 Pieszczocha swego, tamże sobie mali
 Jey Amorkowie po trawie igrali,
 Których nadobne Nimfy porodziły,
 Lecz nie iednakie wszyscy mają siły :
 Bo iedni Szlachtę, drudzy wielkie Pany
 Z łukow swych biią; ci zadają rany
 Niewinnym Pannom, Ci starych strzelają,
 A lube waby w siwą skroń wlewają,
 Drudzy pospolstwo y nieunoszony
 Gmiu, pod moc dają przemożney Dyony.
 Sam Bożek mądre wojuie Pòęty,
 Sam z Krolmi miewa sprawę y z Xiążęty,
 Tenże iasnego dolatuje nieba
 Y w Bogi trafia, ktorego mu trzeba.
 Ci zaraz, iako rozkazanie mieli,
 Wszyscy mię z ziemi zemdlonego wzięli,
 Y przywiodłszy mię do Bogini tronu,
 Uczyli trybut oddawać ukłonu.
 A ta mię w ręce natychmiast synowi
 Oddając swemu, tak do niego mowi :
 Otom dziś stugę nowornego synu !
 Do twego pocztu przyięła czy gminu,
 Aleć w mym domu iezcze nie bywały,
 Nie może z razu bydź do posług śmiały,
 Cwiczyć go trzeba. Wziął mię od macierzy,
 Wtym dobył strzałkę, którą iak wymierzy,
 W serce mię prawie ugodzi z cięciwy.
 A tu sam niewiem, niesłychane dziwy !
 Jakim lekarstwem przyprawiona była.
 Ze mi mdłość y bol wszystek uleczyła,
 Miłą mię ciężząc nadzieią chciwego,
 Acz nie bez strachu przecie ostrożnego.

Przeto mi za złe złotowłosa Febie!
 Nie miewy, że na czas odstaie od ciebie,
 Wszak też y ciebie Kupido poimał,
 Aniś mu jego stołu nie wytrzymał,
 Pomniey, za Cożką gdyś się Peneowa
 Gnał, z kąd maż ielcze koronę bobkową!
 Ja mu się pewnie przeciwie nie moge,
 Taką mi w ferce iu? uczynił trwogę!
 Gdyż y Bogowie co nieby władaia,
 I ktorzy w morzu głębokim mieszkaia,
 Y Ci, co zbrodniow karzą w piekle męką,
 Przed jego schronie nie mogą się ręką,
 Ale co żywo pod moc jego leci,
 Starzy y młodzi, także małe dzieci.
 A tak o Synu nadobney Latony!
 Za twoją wołą niech dziś moje strony
 Białą płeć rytmy śpiewać się sposobia,
 Y wieczną łaskę tym sobie zarobia.
 Mogę za laty z Hippokreńskiej wody,
 Strudzoney myśli poczerpnąć ochłody.
 A teraz ognia, co się tli przyiemnie,
 Chyba Cypryiskim zdroiem, nie gaś we mnie.

W I E R S Z II.

Pokim nie myślił o żadney miłości,
 Poki mi nie gryzł ten moł skryty kości,
 Chociem też widział co pięknego czasem,
 To mimo ferca poszło więc nawiasem.
 Ale jak tylko pod choragiew swoje
 Waleczna Venus wzięła imię moie,
 Nigdy me oczy pokoju nie maia,
 Ilekroć na twarz nadobną patrzaia.
 Między inszemi z panieńskiey gromady,
 Zapatruia się na Panienkę rady,

Ktora

Która mi w serce tak się wkorzeniła,
 Ze mi nad zdrowie, nad życie jest miła.
 Więc niewiem co mi daley czynić trzeba,
 Czyli ratunku tylko czekać z nieba,
 Czyli starania pilnego nie skąpić,
 Chcieli tak skarbu drogiego dostać.
 Jesteś Człek wprawdzie ktemu wychowany,
 Y w samej porze, przetoż takie rany,
 Od twego łuczku snadno odnieść może,
 Któryś nateżył złotoskrzydły Boże!
 A choć już zgoła inaczej nie tufzę,
 Jeno że czołem uderzyć iey muszę.
 Przecie to będzie naytrudniejszy na mię,
 Pokazać jakie swej miłości znamię,
 Y rzec nie mogę, mówić nie mam iako,
 Y z tą y zowąd probuję wszelako,
 Przyśiąść się nie śmiem, żeby usłyszała
 Wzdychanie moje, wzdobyć mię spytała
 Co mię dolega? a snadźby ratunku
 Nie odmówiła w tym moim frasunku.
 Już też na świecie szczerzy Przyjaciele
 Pomarli dawno, nie masz komu śmieie
 Zwierzyć się swego kochania, y rady
 Poszukać zdrowey, iak te znieść zawady.
 Pono samemu przydzie się odważyć,
 A w tym rosole dłużej się nie smażyć,
 Dobry z Kupida mistrz y doświadczony,
 Nauczysz mówić język nie ćwiczony. &c.

W I E R S Z III.

WSrogim BOG człeka postawił zakonie,
 Świat gwoli iemu stworzywszy, w zagonie
 Gmerać mu kazał, y chleba się w pocie
 Dorabiać ciężko, a myśli we złocie
 Swoich nie topić, ani zamierzoney
 Granicy w rzeczy przechodzić stworzoney.

Grze-

Grzechem określił rozpusty, zle chuci,
 Do ktorych Człowiek z krewkości się rzuci,
 Grożąc nam pomstą, y więzieniem w marni
 Piekielney, w dzień on, dzień sądu ostatni:
 Ze karę wieczną odbierze, gniew wieczny
 Uzna występna złość y grzech wszeteczny.
 Zaczym pod iarzmo śmierci kark stworzenia
 Wixelkiego poddał, co się nie odmienia,
A dawszy Człeku przyrodzenie takie,
 Ze iest skłonnieszym na zbytki wszelakie,
 Tak z twemi kazał walczyć passyami,
 Ze w tey upadać wojnie musiem sami.
A tak iuż człowiek surowszego prawa
 Nie nosi, iak ta od Stworcy ustawa.
 Nie wolno rzucić gdzie chuć, nawet kiedy
 Ma z swey cheiwości zapałem dość biedy,
Ani mu wolno w tak ciężkiej niedoli
 Bez grzechu żądzą szafować po woli.
 W czym snadź szczęśliwsze nad ludzie bydłęta,
 Czyniąc bez wstrętu co każe ponęta,
 Ktorych swobodzie y żądzy przestrony
 Zaden takowy kres nie zamierzony;
 Owfzem zupełna przyrodzeniu dana
 Wolność, ani rzecz żadna zakazana.
A Człek za krotką roskosz, ma katownie
 Srogie mąk wiecznych cierpieć nie wymownie.
 Miawszy rozsiane iskry lubieżnego
 Ognia, ktore się żarzą w kościach iego?
 Zamknięto wszystkie bramy przyrodzeniu,
 Żyć bez ochłody kazano w płomieniu,
 Nie wolno Panny w tey panieństwie tykać,
 Nie wolno do Wdow smutnych się przymykać,
A na męzatkę zaś ani pozierać,
 Ani przepłacać, dopieroż wydzierać.
 W samym małżeństwie tylko pozwolono,
 Y to dość y w tym stanie zabroniono.

A ten się

A ten się czasem do rey sprawy leni,
 Który się ieno gwoli temu żeni.
Nam zaś y ferce w te włożono pęta,
 Ze myślą mozem zgriżeszyc niebożęta.
Buyny lot bystrey zrzenicy' odięto,
 Y biedne oko w tę niewolę wzięto,
Tęskliwe tylko okulary dano,
 Y wzroku w biały pęci paść zakazano,
Owzem odwracać od tego stworzenia,
 Gdzie się wydziera z swego przyrodzenia;
A ono trudno, na co patrzyć miło,
 Zeby się oko tam nie zabawiło.
Ucho, y to się w tym nie wybiegało,
 Y temu woli zostało swey mało,
Bo mu uięto obroku własnego,
 Nic się nie godzi słuchać lubieżnego,
Ni wdzięcznych szeptow, ni miłosnych pieśni;
 Tak nam to prawo słuch nieznośnie cieśni!
Boże, skaraleś tyle dla farrucha!
 Człek z siebie czyni ślepego y głucha,
 Y wżysklich zmyśłow moc na poły traci,
 Bo tknąć, powąchać, skosztować, nie płaci,
Język ma munszruk y kawecan frogi.
 Ręce w okowach, w kaydanach są nogi;
Zgoła tak wżysklike żądze skrępowano,
 Ze niczym władać po woli nie dano:
A to dla Ewy y iey pokolenia
 Nayślicznieyszego Bożego stworzenia,
 Ktore z Anioły podobieństwo mają,
 Y nieśmiertelnym duchom się rownaią,
 Y śnadź do Boskiej coś doskonałości
 W nienaruszoney przychodzą czystości.
A my iako się w nich kochać nie mamy,
 Gdy w nich godności takie uznawamy?
By wżdy albo ich nie było na świecie,
 Albo też nie tak nam srodziło przepie



Spółeczność onych samo przyrodzenie,
 Ktore w nas wlało to ku nich pragnienie;
 Tedyby grzechu mógł się Człek uchować.
 Y sam krewkości swoje ulekować.
 Ale y one tak się piękne rodzą,
 Ze do rozpusty wzrokiem nas przywodzą,
 Y my tak wielki płomień czuiem w sobie,
 Ze go ugasić nie mozem aż w grobie.
 Pełne są żyły, pełne są y kości
 Nasze zapału tęj pożądliwości,
 Jakoż nie upaść, iakoż się nie sparzyć,
 Gdy się ten ogień w sercu pocznie żarzyć?
 To Salamandry tylko przyrodzeniu
 Nie człeka służy, nie zgorzeć w płomieniu.
 Trudno w gorącej więc nie pałać chuci,
 Gdy miłość w serce swoy ogień podrzuci.

T E S K N I C A.

TAm gdzie morze równe brzegi
 Nie odwrotną wodą płocze,
 Zahamował swoje biegi
 Na koniec *Klymen* żałofny.
 Y myśli do łez ochocze
 Rozpuściwszy w żal miłosny,
 Trzymał oczy wlepione
 Ku odległej krainie,
 Gdzie serce utęsknione
 Tajemne wiodły nadzieie.
 Więc usiadłszy w dolinie
 Opiewał żal niesłychany,
 Smutny y uplakany
 Skarzył się morzu, iży po nim świadczyły,
 A słowa iego te były:
 Wy na koniec długie morza
 Posłuchajcie mey żałości,

W was

W was słoneczne gasną zorza,
 We mnie życie dla miłości.
 We mnie ciężki żal przebywa,
 W was mieżkaią niepogody,
 We mnie nigdy nie ubywa
 Łez obfitych, a w was wody.
 Wy polewacie falami
 Płaskich brzegow piasek lekki,
 Ja polewam ale łzami
 Nie brzegi, ale powieki.
 Mnie są wiatrem myśli moje,
 Wam przeciwne wiatry wieją,
 Y tym stoimy oboje,
 Wy wiatrem, a ja nadzieią.
 Was wioślami przeryniają,
 Kiedy ie w was żeglarz moczy;
 Mnie na wylot przenikają
 Nie wiośła ale dwa oczy.
 Tak sobie mówił, zazdrośliwe
 Odziane ciemnym wieczorem
 Niebo go przymusiło
 Kończyć słowa płaczliwe.
 Y choć mu się już nie chciało
 Odeść, y poprzestać skargi,
 Zawarł słowa y wargi, (śnie
 Wstał na koniec y spojrzawszy miło-
 Ku kraiovi, gdzie mieżkała
 Jego tyranka zuchwała,
 Chcąc pamiętne swe mieć żale,
 Wyrzł słowa te na skale:
 Ja tam idę, gdzie mi każe
 Ciężka miłość bez nadzieie,
 Ale ze mnie nie wymaże
 Ani łzami zaleie,
 Żal miłosney pamięci.
 Myśl y affekt poleci

Choć

Choć tu ferce zgorcie,
 Miłość drogę mi pokaże,
 Ja tam idę gdzie mi każe
 Ciężka miłość bez nadzieie.
 Jeżeli się kto o mnie spyta,
 Powiedzcie mu Syreny,
 Pokażcie, niechay to czyta:
 Ze umieram dla IRENY.

F R A S Z K I.

Zamienił stryiek za siekierkę kiięk.

Nie ladaiaako ten syn ucieczył Rodzice,
 Co zgubił ferezyą, a znalazł maźnice.
Alboś nie slyszal słowika ?

Dworzanin po Lubelskim żartowny ratufzu
 Przechodził się w śród lata w grzbietowym kontufzu,
 Czyś nie slyszal słowika? ktoś mu rzecze grzeczny,
 Nofząc rak ciężkie futro w frogi skwar słoneczny,
 Prawdziwieć, ow odpowie, minūcyi nie piszę,
 Słowik nie śpiewa dawno, a to Dudka slyszę.

Zkąd Rak rodem ?

Trafiła się raz mowa, zkądby Rak był rodem ?
 Ze w swym wyrwa kiryfiu y w Grudniu pod lodem.
 Ja spoyrzawszy na iego Marfową urodę:
 Węgrzyn rzekę bydź musi, ma wąs, goli brodę.

Jeździec nie pospolity.

Patrzal Włoch, iak żyw nigdy nie siedząc na koniu,
 Jak Polak na koń wsiadał; gdzieś też na ustroniu
 Zaprowadziwszy, westchnie o pomoc do Boga,
 Toż co skoku, a była dębowa podłoga,
 Zawiedzie się, y ledwie piętą dotknął łęku,
 Przepadł na drugą stronę, zał wybił na sęku,
 A stłukłszy się szkaradnie, oczy dźwignie wzgorę:
 Nazbyt łaski. *ó Dio troppo di favore.*

Mysli-

Szlachcie jeden myśliwy y pacholek chudy,
 Gdy mu wilcy koniowi wytargali udy,
 Przywiodłszy go do domu, postawił przy śupie,
 Sam poszedł łoy kozłowy skwarzyć na skorupie,
 Tym czasem chudzi, wychli, nędzni, głodni charci,
 Skoro lizną krwie z klaczy, iako niedźwiedz z barci:
 Przypyrawłszy się do nich ogarzy y wyźli,
 Nim się on z maścią wrocil, kobyły dogryźli.
 Pan też, żeby ich z tydzień nie gonil do iatek,
 Skoro się pń naiedli, uwędził ostarek.

o Łysym

Gdy na pogłowne czyniono popisy
 Z przeszłego seymu, nie pozwala Łysy :
 Zeby w skarb tyle goła głowa niosła,
 Ile ta, co jest włofami porosła.
 Wszak kto płounego nie osiewa wzgoru,
 Od skał, od piaskow, nie płaci poboru.
 Co mądrym głowom daię do uwagi,
 Y zdiąwszy czapkę łeb ukaże nagi.
 Na to roltropny Marizatek seymiku :
 Panie niewiecie też o ceruliku :
 Gdyby te wszystkie pozbierał szostaki,
 Uczyniłyby pożytek troiaki.
 Nie kupiliście iak żywi grzebienia,
 Więc należycie z nami do płacenia.!

Miernosc.

Ani ia w młodey smaku, ani w starey widzę,
 Owey zgoła żaluję, a tey się zawstydzę.
 Złe nie doszłe, ale też złe przestałe grona,
 Naylepsze gdy doyrzeią, także też y żona.

Przyiacielstwo.

Nie schodzić Janie iuż na przyiacielu,
 Boć żona młoda przyczyniła wielu.
 Snadno o drucha y o kuma bywa,
 Gdy mąż nie zrzędny, żona przyiazliws.!

U *Tbrakow* kiedyś kupowano żony,
Teraz ten zwyczaj y dobrze zniefiony.
Panna się teraz na posagu wiezie,
Nikt darmo gnoiu z domu nie wywiezie.
Y iefzcze mi się to nie zda w tey mierze,
Ze Panna pierścień od Młodzieńca bierze.
Niech się ten zwyczaj opaczny poprawi
Niech ta da pierścien, on palca nadstaw.

Prasznik.

Rozkładał *Tyrfis* zdradne prakom poły,
Y lipkie lepy, rogale z iemioły,
A w tym *Polichna* iak pierś odkryła,
Dulę mu z sercem iak pod ście zwabiła.
Nie boy się *Praku* iaż lepu na skrzydła,
Sam wpadł w lep *Tyrfis* y nie zbyte siła.

Vorum Pasterkie.

Pierwszy odniośszy zysk za twoją wiarę,
Teć kwiatki *Venus* daię na ofiarę.
Jaga mi dwakroć gęby pozwoiła,
Daley nic więcey; matka blisko była.
Ale iako nas złączył w iedney parze,
Złotorogiego stawięć przed ostarze
Wołu, z tym wierzem na tablicy z złota:
Tyrfis *Venery* fluga do żywota.

o Jagieszce.

Zgubił gdzieś matkę kupido zbłąkany,
W tym znalazł Jagę, y rzekł ofzukany:
Marko ô Matko! lecz harda dziewczyna
Niechcąc ni gościa takiego, ni syna,
Rzekła: pewnie mi na ręce usiedziesz,
Nie iestem matką. On rzekł: ale będziesz:

o Teyże.

Boże! żeś nie dał do serca okienka,
Aby zrozumieć, iaka to Jagienka.

Do teyże.

Oczy twe nie są oczy, ale gwiazdy iasnie
Swiejące, w których blasku każdy rozum gaśnie,
Usta twe

Usta twe nie są usta, lecz koral rumiany,
 Których farbą zmyśli każdy zostaje zmieszany.
 Pierśi twe nie są pierśi, lecz nieba sirowy
 kształt, którym wolę naszą zabiera w okowy.
 Tak oczy, usta, pierśi: rozum, zmyśli, y wolą:
 Błaskiem, farbą y kształtem: cmią, więzłą, niewolą.

Do teyże.

Twarde z wielkim żelazo topnieie kłopotem,
 Twardy dyament żadnym nie użyty młotem.
 Twardy dąb wiekiem długim prawie zkamieniały,
 Twarde skały na morskie niedbające wały.
 Twardziasz ty Jago, ktorey łzy me nie złamały,
 Nad żelazo, dyament, stary dąb, y skały.

Do teyże.

Sroga jest żmija żądłem jadowita,
 Sroga y miłość ludzkich łez nie syta.
 Srogie tygrysy z Hirkańskiey pułstynie,
 Srogie są lwice, gdy im szczenie zginie.
 Sroźziasz ty Jago przy swoiey łóżnicy,
 Nad żmiej, miłość, tygrysy y lwice.

Pociecha nie skuteczna

Ziedną Panią w namiotku młodziana załstano,
 Poymawszy go, nazajutrz utopić kazano.
 Poyrzy idąc do stawu, a Pani wyziera
 Z okna, krzyknie: ratuy mię! sługa twoy umiera.
 Pani: idź już, boć moja łaska nie poradzi,
 Po smacznym kąsku, wody napić się nie wadzi.

o Marku.

Nie dziwuy, że wieczerzę późno Marek iada,
 Przypatrz się, iaka żona podle niego siada,
 Radby nocy przykrocił, zdrzymać się nie może,
 Woli z tak brzydką babą za stoł, niż na łożę.
 Woli z kumem pilnować aż do kur szklenicy,
 Niż się podle obmierzley ukłaść czarownicy.

Szkrupulat

Prosił mię Szlachcie jeden, lecz nie będę mienił,
 Zebym go gdzie od domu nie daleko żenił,
 Mowię: wzdyc lepiej w głębszym drzewo znaleźć gaju,
 Tak, rzecze, wiefiec daley iako y na kraiu.
 Bogatey chczesz? nie, rzecze, Pani mi nie trzeba.
 Ubogiej? à ow zasie: złe mięso bez chleba:
 Dofyc mi na jeden brzuch robić, co go nofzę,
 Coż żona bez posagu, ieżli nie brzuch profżę?
 Wdowy chczesz? y ra mi się w małżeństwo nie zgodzi,
 Nie rad na tey, z ktorey kto tonął, pływam łodzi,
 To Panny? smętek ją wie, iakie ma narowy.
 Zła bogata, uboga, złe Panny, złe Wdowy.
 Pytam, ieżeli piękney? trzebaby iej warty.
 Więc szpetney? dofyc widzieć malowane czarty.
 Do młodey czy do starey iechać w dziewoifęby?
 Młoda cieie odkołka: starą karmić z gęby.
 Wielką czy małą? wielkiej moc trzeba na ćwikle,
 Mnieyfzeć ze dwoyga złego obieraią zwykle,
 Coż, kiedy mali pychą nadftawiaią wzroftu,
 Ani tey ani owey nie ray mi po proftu.
 Szukayże fobie żony gdzie na kraiu świata,
 Bo ze maie, ręczę, pewnie mieć nie będziesz fwata.

Bankier przedziwny y ofobliwy.

Były wilcze paftzety y kielbasy lifie,
 Para żab szpikowanych na głębokiej misie.
 Zwierciadło do rofołu, z chrzanem Barikie mydło,
 A do ostrego pieprzu wyrwany y fzydło.
 Z fzczenięcia fiekamina, kocie do fałaty,
 Y z starego kożucha opiekane łaty.
 Szoldry z udow komorzych, y wątrobki musze,
 Ządła fzerfzenie w gorzkiej zaprawione iufze.
 Salamandra pieczona, żołto krakacica,
 Smolne fęki y zwapnem smażona żywica.
 Obuch kwaśno z sieradzką, fkowka z fordymmentem,
 Stary polhak z oliwą, buzdygan z cymmentem.

Kuropatwa pod wiecheć, wroni nos z powidłem,
 Sroczy ogon z bocianim przyprawiony skrzydłem,
 Pfi bigos z kapparami na zimno sadzony,
 Skok zajęczy z cebulą w oleiu smażony.
 Z młodych żab galareta, chrzązyczne do podlewy,
 Z octem, z pieprzem, z cebulą krążone cholewy.
 Niedoperze sulszone y sowie frykafy,
 Kręcie sadło spuszczone pięknie do okrafy.
 Broda wielka na misie kafsą popluskana,
 Przy niey ponta niemiecka iaiem pomazana.
 Wilcze zęby na wery, iastrzombie pazury,
 Y gołębiego mleka Tureckie farfury;
 Swinie maśsa, fer z wieprza, cielece śmiotańki,
 Y z iesionowey skory przyśmażane grzanki.
 Z młodych olfzyn jagody, z ciernia cierpkie śliwy,
 Z starych fośni daktyle, wżysztko diabol dziwy.

Zle zrozumiawszy, nie nauczysz dobrze.

Szlachcic ieden powiedział gościom przy obiedzie,
 Kto umie po łacinie, ten wżędy przeiedzie.
 Słyżał to prostak iakiś, tego gdy Xiądz pyta
 Stoiącego nad rzeką, ieżeli przebyta?
 Jeżli ią w brod przeiedzie? powie na pytanie:
 Umiecie po łacinie, śmieie iedźcie na nie.
 Rozumiejąc, że żarty, śmieie koniem ruszy,
 Wpadł nieborak Xiądz w wodę aż po same uszy.
 Bowiem rzeka po deszczu wylewała z brzegu,
 Ledwie się ostatniego skaraskał noclegu.
 Wskok na skargę do Pana, choć się wody opił,
 Ze go zły człowiek, rzecze, o włos nie utopił.
 Toż skoro chłop przed Panem stanie, Pan nań fuknie:
 Widzisz iako zepsował ten Xiądz sobie fuknie.
 Gdyby utonął, iakiey podlegałbyś winie
 Zły człeku! wzdyc (odpowie) umiał po łacinie:
 A Wafzecieś powiedział nie pamiętam przy kiem,
 Ze świat może przeiechać Łacińskim ięzykiem,
 Tu Pan w śmiech, ale y Xiądz, chociaż z niego ciecze:
 Coż ma ięzyk do wody miły błaznie? rzecze.

C

Zapo-

Zapomnieliście go to, Chłop rzecze po prostu,
 Gdzieby inży fzedł pieńzo, Wam porrzeba mostu,
Prezumpcyja Chłopska pobratania się z Szlachcicem.

Contra rerum naturam ta Konstytucya, (sprzyia,
 Która z krzywdą jest Chłopow, a zaś Szlachcie
 Gdy Ewa kądziel przędła, Adam glinę kopał,
 Radbym wiedział na ow czas, kto tam komu chłopał.
 Wszak w wysokich pałacach, iak y w niskiej budzie,
 Wszyfcyśmy w oczach Boskich z iedney gliny ludzie,
 A w reszcie y ztąd piękna dla nas jest nadzieja:
 Gdy w Kruszwicy obrano Krolem Kołodzieia.

Odpowiedź Szlachcica.

Nie *in forma* argument twoy Chłopku Walenty:
 Zeć ta Konstytucya weszła w łeb y w pięty.
 Nie z Adama Chłop poszedł, ale po potopie
 Od Noëgo Cham chłopem; y ryś Chamezyk chłopie.
 Jżemy z iedney gliny, to argument mały,
 Wszak z iedney gliny wazy, z drugiey urywały.
 Ze Kołodziey był Krolem, to nie twoim stryiem;
 Nie praw Walku, bo będziesz wałkowany kiem.

O Melancholiku.

Czytam mu frazki y żartowne dzieie,
 Siedzi iako sęp, ani się rozśmieie,
 Chociaż iuż ktemu naśmiałem się dosyć,
 Smię się przecie, chcąc go rozkomosić.
 On postaremu puściwszy w ślup oczy,
 Duma ni stary wałach na poboczy.
 A gdy nie płużą FRASZKI, więc nabożne
 Czytam mu pieśni, historye różne,
 Co w naszey Polścze, co się działo w Rzymie,
 A on łbem kiwa, y za stołem drzymie.
 Bo ieszcze było nie zdjęto obrufa;
 Patrz, co za figiel przypierzy pokufa:
 Długom choć z wielkim trzymał wiatr niewczasem,
 Chcę kęs uchylić luftu, aż ten basem
 Da się po całym prawie słyfzcć gmachu;
 Ze się rozgniewa, przyznam, byłem w strachu.

Już

Już ślabuśńkim chcę się złożyć zdrowiem,

Aleć nie trzeba tego widzę, bowiem
Smiejąc się moją Gość, aż za boki bierze.

O dyskrecya! nie iść ze mną szczerze,
Jużbym Cię nie raz y nie dwa ucieszył,
Bom gwoli tobie do wierzow się śpieszył.

O iakoż w ludziach różne widzę gusty!

Jeden się z . . . m cieszy, drugi usty,
A ja dla twoich Sąsiedzie przymiotow,
Nie trzafnąć ale y u . . . ć się gotow.



GADKI.

I.

K Torzy się nie rodzili, a pomarli przecie?
ADAM y EWA, pierwsi rodzice na świecie.

II.

Kto się rodził, a jednak nie umarł? Ot wzięty
Enoch z ziemi do raju z *Eliaaszem* święty.

III.

Kto więc umarł, a nie zgnął? *Lotowa* wzdry żona,
Bo ta ciałem w śkup solny była przemieniona.

IV.

Ktorzy się w marki żywocie wadzili,
Niż na świat przyzłi, niż się porodzili?
EZAU y JAKOB, bo za nogi ciągnął
Jeden drugiego, niżli się wylągnął.

V.

Jestem żyw, żywo pogrzebiony cale,
Leżę ni w trunie, ni w ziemi, ni w skale.
Jonasz Prorok w Xiełcu wieloryba.

VI.

Co to za syn? co Oycy w matce zabił śmieie:
Bolesław Stanisława Biskupa w kościele.

VII.

Matka mię porodziła, wnet się ze mnie rodzi,
Tak córka z matki, z córki zaś matka pochodzi.
Lod z wody, woda z lodu.

VIII.

Ktore siostry rodzone, jedna drugą rodzi?
Dzien y Noc, bo dzien z nocy, noc ze dnia pochodzi.

IX.

(skracam,

Dzien mną gardzi, ciemności moc swym przyściem
Jnym się przyślugując, żywot swoy utracam.
Swieca.

X.

W lesie urosło, w lesie się schowało,
Teraz na sobie nosi z duszą ciato.
Trepki Bernardyńskie.

XI.

Ludzi dość karmi, a sam zawsze pości,
Y na swej czalem szkoduie całości.
Talerz.

XII.

Rodzę się z ziemi, ginę w twardey glinie,
Kiedy z ludzkiego ciała Etnę czynię.
Turuk.

XIII.

Pan jestem wszystkich rzeczy, co nie moje, moje;
Cudownym, bo po śmierci na powietrzu stoię.
Złodziey.

XIV.

Wożę ludzi y chodzę tuż przy przednim kole. *Koń.*
Day mi głowę, y postaw z połmiskiem na stole. *O-koń.*

XV.

Jestem zwierze, y w ciasnym domu kącie siadam,
Łoy czy chleb, co mi kolwiek nawinie się iadam. *Mus.*
Lecz gdy mi przydasz w ogon księżyca połowę
Z krokwią, wlecę ci na nos, wlecę y na głowę. *MusCA.*

XVI.

Ktore stworzenie, co się wszystko rucha,
Choć duszy nie ma, ni tchnącego ducha?
Co dzień się rodzi y to bez macierze,
Codzień umiera, y koniec swoy bierze?
*Stońce w nieustannym obrocie krążące, które codzień
wschodzi, y zachodzi.*

XVII.

Z oczu się rodzę, rosnę zaś nałogiem,
Siła jest ludzi, co mię zowią Bogiem.
Jakoż mey mocy dziwne są dowody:
Palę bez ognia, wzbudzam płacz bez szkody.

XVIII. *Mitość.*

Wstęp mam wolny y różne przywodzę postaci,
Mnie tak radzi ubodzy iako y bogaci.
Trwożyć umiem y cieszyć, ale nie wywrożyć
Tego żaden chyba ten, co oczy zamroży. *Sen.*

XIX.

Mdleję, iak mey oyczyzny pozbędę sierota,
Do mnie tylko każdego w post bierze ochota,
Skrzydła mam, a nie latam: lekkam jest potrawa,
Głowę mam lecz nie mądrą, bez nog mi zabawa.

XX. *Ryba.*

Nogi widać a brzuszka mego nikt nie widzi,
Głowa moja y ogon tylko z takich sztydzi,
Nogi chowam do brzuszka, wnet y głowę skryję,
Pokrytym z wierzchu z spodu, bez rąk się powię.

XXI. *Zółw.*

Jest domek mały, okrągło sklepiony,
Nie ma drzwi z żadney ani okien strony,
Przecież w nim mięso roście y ma wiele
Kostek. Zgadniycieź mi to Przyiaciele?

XXII.

Las moim oycem, dusza nakształt pała,
To światu służy, to Boga wychwała.
Koń, jawor, bawar, włada moim głolem,
Zółwiegom stanu, ale ze Lwim nosem.

Jais.

Skrzypce.

Nie odzywam się chcący ani jednym razem,
Y głos moy, y milczenie za cudzym rozkazem.
Chceszli jednak głos słyżeć, uderzyć mię trzeba,
Dopiero się rozwołam aż pod same nieba. *Dzwon.*
XXIV.

O iedney nodze po sznurze chodzę,
Wężową głowę, żelazną mowę,
Mam orle piora, gdzie wlecę, dziura. *Szczapa.*
XXV.

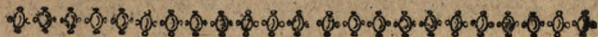
Lud mię szalony kładzie między Bogi,
Głowy mi skłania y pada na nogi.
A mocy moiey cudowne dowody:
Ze z ognia wodę, ogień czynię z wody.
Wodka vulgo Gorzałka.
XXVI.

Wiatru się boję, a moje mieszkanie
Musz być takie, iako kogo stanie.
Mieysce mam wszędzie ile tego świata,
Y nieznaomych moja przyjaźń zbrara.
Chustka mnie tylko iedna nie nawidzi,
Nieochędoństwem frodze się mym brzydzi. *Tabaka.*
XXVII.

Turcy przednieyszą miue mają dziedziną,
Błądą wyglądam z przyrodzenia miną.
Cenąbym żadną nie była wstawiona,
Gdybym się paląc, nie była zczerniona.
Prażą mię, potym trą do szczętu kości,
Warzą, przydając nie wiele słodkości.
Po śmierci dank mi daią w iednym słowie:
Zem Wam lekarstwem Damy y Panowie. *Kawa.*
XXVIII.

Bez oycy, bez bolu, mnie matka porodziła,
Potym na wychowanie chłopskie zaleciła.
Chłop grubiiian zaraz mię związał bez litości, (kości,
Zbił mię drągiem, wziął życie starłszy z ciałem
Dziwnym

Dziwnym iednak iposobem drugi raz się rodzę,
 Bo nosem oyca mego na ten świat wychodzę,
 Wielkie cuda przez czary, iakie Circe, czynię,
 Umiem z ludzi rozumnych głupie robić świnię.
 Zboże, à z niego przepalanka.



II.

GADKI PROZAICZNE

Przez Pytania y Odpowiedzi.

1.

PYT. **K**iedy Pan JEZUS na iedney nodze stał?

ODP. Kiedy na ofielka wsiadał.

2.

PY. ktorzy są nayofobliwsi y nayznakomitsi Święci?

OD. S. Jerzy y S. Marcin, bo ci ieżdżą, à inni pieczo chodzą.

3.

PY. Co w kościele śpiewają po Kyryeleyfon?

OD. Chryste eleyfon.

4.

PY. Co iest w pośrzodku pacierza?

OD. Strona albo Sznurek.

5.

PY. Wiele kto może pacierzy zmowić?

OD. Jeden. bo tylko ieden pacierz po drugim ma wiaią.

6.

PY. Za co chłopci naywięcey Pana Boga proszą?

OD. Za konie, bo gdyby tych nie było, ieździliby Panowie na Chłopach.

PY. Czym

7.

PY. Czym kościół przykryty?

OD. Niczym, bo gdyby był przykryty, toby go nie było widać.

8.

PY. Ktorzy są ludzie najwefelfi?

OD. Zakonnicy, bo ci we dnie y w nocy śpiewają,

9.

PY. Jak iest dalekie niebo od ziemi?

OD. Jak ziemia od nieba.

10.

PY. Przez wodę chodzi, a nie zmacza się? OD. Słońce.

11.

PY. Który dzień iest najdłuższy?

OD. Który noc ma najkrotszą.

12.

PY. W ktorey ziemi są najwyższe gory?

OD. Tam, gdzie największe padoły.

13.

PY. Co iest bielszego niż mleko. OD. Dzień.

14.

PY. Co pierwey było: broda czy Człowiek?

OD. Broda, bo pierwey kozły y kozy są stworzone, iak Człowiek.

15.

PY. Z czego wszystkie rzeczy pochodzą, y do czego idą?

OD. Z początku do końca: z młodości do starości: z życia do śmierci.

16.

PY. Ktora iest ryba najlepsza?

OD. Sledź, bo ta karmi wszystkie kraie: ubogie y bogate.

17.

PY. Jakich iest ryb największych w wodzie? O. mokrych.

18.

PY. Czemu ryby z łuski skrobą?

OD. Bo gdyby miały pierze, skubanoby ie.

PY. Co

19.

PY. Co jest większym grzechem: jayca czyli ser ieść w piątek? OD. Jayca, bo choćby krowa nad serem cały rok y więcey siedziała, przecież cielęcia nie wysiedzi: à Kokosz mało co posiedzi na iaiu, iużci z niego kurcze.

20.

PY. Snem przyciśnione, samo nigdy nie sypia?
OD. Pierze pod ptakiem.

21.

PY. Co płakać przymusza bez żalu przyczyny?
OD. Dym, kiedy w oczy kąsa. albo Chrzan, Cebula,

22.

PY. Który jest naylepszy kamień?
OD. Młyński. bo nam mąkę sprawia.

23.

PY. Czemu się bociany na młynie nie mnożą?
OD. Bo się boją, aby im młynarz iaiec nie pokradł.

24.

PY. Mięso niesie, mięso tłoczy, à samo nie ma krwi
OD. Siodło na koniu, ktore ieżdzca nosi. (ani mięsa?)

25.

PY. Powietrzem leci à nie ptak.
OD. Kula albo strzała.

26.

PY. Chodzi na głowie do wody, à nie utopi się.
OD. Ufnale, ktoremi szyny przybite na kołach.

27.

PY. Cztery bracia gonią się, à przecież ieden drugiego dogonić nie może.

OD. Cztery koła u woza, iedno drugiego nie ugoni.

28.

PY. Co mnie zrodziło, à nie jest bezemnie?
OD. Ogień rodzi dym, bez ktorego sam być nie może.

29.

PY. Ktore żony mężom są naypożyteczniejszye?
OD. Bogate, gdy rychło umierają.

30.

PY. Ktorzy rzemieślnicy mogą być bez żon?

OD. Malarze y Snycerze, bo choćby żon nie mieli, przecież dzieci potrafią działać: ci dłotem, owi pędzlem.

31.

PY. Gdy do apteki przyjdzie, co najpierwey uczuie?

OD. Nos.

32.

PY. Wiele razy Człek brodę swoią goli?

OD. Jeden raz najpierwey, bo potym tylko kęsy tępe goli.

33.

PY. Ktore rzemieślo najsmielsze?

OD. Balwierskie, bo oni śmieją każdemu do ust sięgnąć, cobyś tego drugiemu nie zcierpiał.

34.

PY. Pod którym rzemieślem nawięcey jest złodzieiow, albo złych ludzi?

OD. Pod Balwierskim siedzi wiele złych ludzi y łotrow, gdy im brody golą.

35.

PY. Jakie ma najlepsze naczynie Szwiec w swoim rzemieśle, a nic go nie kosztuie?

OD. Zęby, bo niemi skory przyciąga.

36.

PY. Ktore rzemieślo nayochoźniejszye?

OD. Garnczarskie, bo gdy idzie f..ć, pierwey się musi umyć, aby się gliną nie umazał.

37.

PY. Kto jest lepszy, Furman czy Kat?

OD. Lepszy kat, bo on złodzieie z miasta na szubienicę wywodzi, a Furman z niemi do miasta iędzi, przeto gdyby Furmany powieszano, nie byłoby tak wiele złodzieiow.

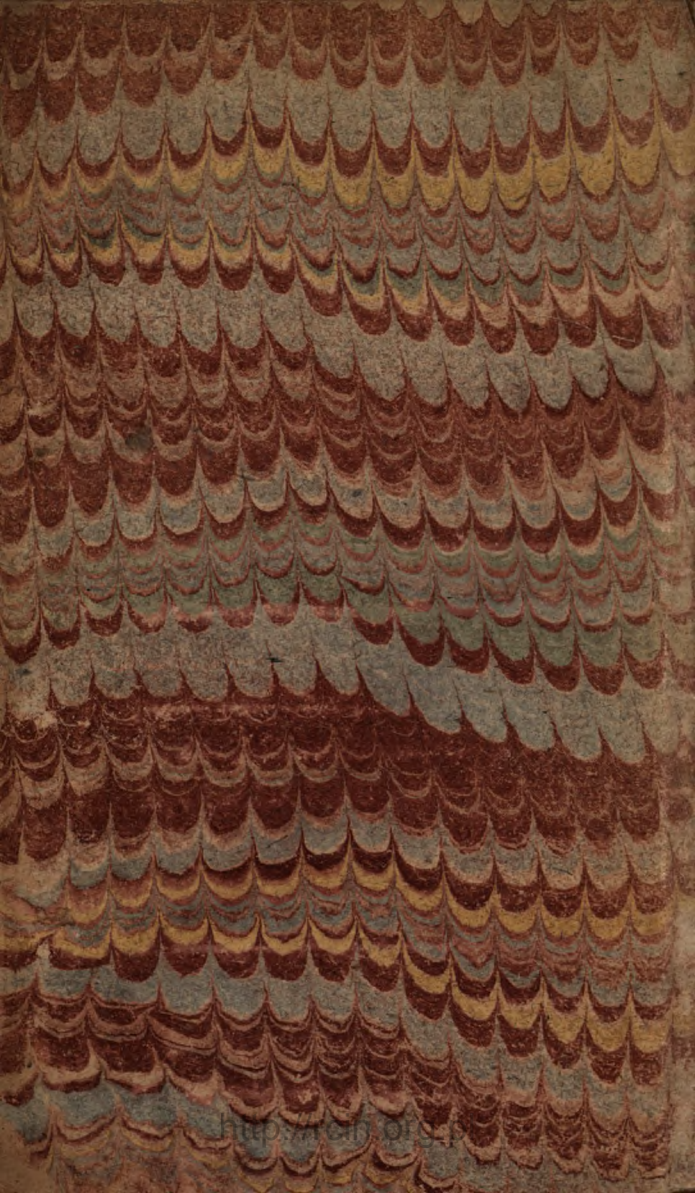
K O N I E C .

549



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org>.pl 549-551





F

XVIII. 1.

549-551